

GOZZANO GUIDO

SREBRNA

ZAJĘCZYCA I

INNE BAŚNIE

Gozzano Guido

Srebrna zajęczycza i inne baśnie

«Public Domain»

Guido G.

Srebrna zajęczycyca i inne baśnie / G. Guido — «Public Domain»,

Guido Gozzano jest w historii literatury włoskiej znany przede wszystkim jako poeta. Niewielu zaś wie, że był także autorem baśni i opowiadań, napisanych w latach 1909–1914 z myślą o najmłodszych czytelnikach i opublikowanych najpierw na łamach czasopism „Corriere dei piccoli” („Kurier dziecięcy”) i „Adolescenza” („Młodość”). Srebrna zajęczycyca i inne baśnie to wybór 18 baśni, wśród których Czytelnicy znajdą historię o księżniczce Nazzarenie, uwięzionej w ciele tytułowej srebrnej zajęczycy; o niemożliwej miłości Pierwiosnka i księżniczki Śnieżynki czy o zaklętej tańczącej, śpiewającej i grającej wodzie, która pomoże zdjąć urok z króla, ojca trzech pięknych księżniczek zamienionych w wieprze. Sześć z nich zostało zilustrowanych przez Adama Kołakowskiego — to pierwsza książka z ilustracjami udostępniona na Wolnych Lekturach.

Содержание

| | |
|------------------------------------|----|
| Wstęp | 5 |
| Śnieżynka i Pierwiosnek | 7 |
| Magiczna świeczka | 10 |
| Świąteczny cud | 15 |
| Niewiadomek | 19 |
| Król świniopas | 22 |
| I | 22 |
| II | 23 |
| Końiec ознакомительного фрагмента. | 24 |

Guido Gozzano

Srebrna zajęczycyca i inne baśnie

Wstęp

Guido Gozzano jest w historii literatury włoskiej znany przede wszystkim jako poeta. Niewielu zaś wie, że był także autorem baśni i opowiadań, napisanych w latach 1909–1914 z myślą o najmłodszych czytelnikach i opublikowanych najpierw na łamach czasopism „Corriere dei piccoli” [„Kurier dziecięcy”] i „Adolescenza” [„Młodość”]. Opierając się na europejskim schemacie baśni spod znaku braci Grimm czy Perraulta, Gozzano czerpie również z rodzimej, ludowej włoskiej tradycji. Wśród zawartych w tym wyborze opowieści znajdziemy między innymi historię o księżniczce Nazzarenie, uwięzionej w ciele tytułowej srebrnej zajęczycy; o niemożliwej miłości Pierwiosnka i księżniczki Śnieżynki; o zaklętej tańczącej, śpiewającej i grającej wodzie, która pomoże zdjąć urok z króla, ojca trzech pięknych księżniczek zamienionych w wieprze; o ślicznej sierotce Złotopiórci, która wyzwala z zaklęcia Ciężkołowia – młodego władcę Wysp Szczęśliwych; o królewiczu Sansonetto, który zamiast starzeć się, młodnieje, przez co nie może poślubić pięknej księżniczki Biancabelli, wyrusza więc w podróż, by znaleźć sposób na zdjęcie rzuconego nań uroku; czy o śmiałym młodzieńcu Serdeczniku, który z pomocą swoich pięciu towarzyszy wyprawy – Prędkobiegacza, Wszystkójada, Wszystkopija, Tęgosłucha i Bystrooka – pokonuje liczne przeciwności, by otrzymać rękę księżniczki. Sześć spośród osiemnastu prezentowanych tu baśni zostało zilustrowanych przez Adama Kołakowskiego, a składające się na wybór przekłady są owocem projektu powstałego pod translatorską opieką Marcina Wyrembelskiego z udziałem studentek i wykładowców Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie i Uniwersytetu Florenckiego.



Śnieżynka i Pierwiosnek

*W czasach, gdy ciężkie były trociny
a lekką wielką, kamienną bryła,
prawie jak włosów pukiel babciny,
wtedy właśnie była sobie, była...*

...była sobie księżniczka Śnieżynka, która mieszkała sama ze swoim ojcem, królem Stycznem.

Bardzo wysoko w górach, w krainie wiecznych śniegów, w miejscu obleczonej rażąco w oczy bielą i niedostępnym dla zwykłych śmiertelników, król Styczeń wytwarzał śnieg na podstawie sobie tylko znanej receptury. Śnieżynka lepiała z niego płatki w kształcie gwiazd i szarotek alpejskich, następnie zaś, gdy róg obfitości był już pełen, zgodnie z ojcowską wskazówką rozsypywała biały puch na cztery strony świata. Śnieg otulał wówczas całą ziemię.

Śnieżynka była blada i przezroczysta, piękna niczym niegdysiejsze boginie; jej lekko platynowe włosy błyszcząły blaskiem Gwiazdy Polarnej, jej twarz i dłonie perliły się jak kryształki wirującego jeszcze w powietrzu śniegu, jej oczy zaś mieniły się jasnym, chłodnym błękitem arktycznych lodowców.

Niekiedy Śnieżynka była smutna.

W czasie przeznaczonym na odpoczynek, gdy na bezchmurnym niebie zaczynały migotać gwiazdy, a ojciec Styczeń kończył pracę i mościł sobie posłanie w swojej puszystej brodzie, Śnieżynka opierała się o lodowe poręczce, chowała podbródek w dłoniach i rozmarzonym wzrokiem spoglądała daleko przed siebie.

Któregoś dnia spadła na jej dłonie ranna jaskółka lecąca przez góry do ciepłych krajów. Daremnie ręce Śnieżynki próbowały ją wskrzesić. Wstrząsana dreszczem agonii ptaszyna jęła majaczyć, rzewnie wspominając morze, kwiaty, palmy, wieczną wiosnę. Od tamtego dnia Śnieżynka marzyła o nieznanym lądach.

Pewnej nocy postanowiła wyruszyć ku przygodzie. Przemknęła na paluszkach po puszystej brodzie ojca Stycznia, porzuciła skutą lodem i spowitą śniegiem krainę, skierowała się w stronę wiodącej przez dolinę drogi, aż w końcu znalazła się w gąszczu strzelistych jodeł. Gnomy zamieszkujące leśne ciemności przerwały swoje harce na widok przezroczystej księżniczki spowitej lśniąco poświata, usiadły okrakiem na gałęziach, po czym rozbawione zaczęły się jej z zaciekawieniem przyglądać.

- Śnieżynko!
- Śnieżynko! Dokąd idziesz?
- Śnieżynko, zatańcz z nami!
- Śnieżynko, zostań z nami!

Zbiegły się też gromadnie figlarne duszki, które stanęły jej na drodze i nie zamierzały przepuścić; najpierw uczepliły się jej kostek u nóg, a potem oplotły stopy bluszczem i liśćmi paproci.

Śnieżynka uśmiechnęła się tylko, odporna na wszelkie przymilne gesty, sięgnęła do srebrnego rogu obfitości, po czym zaczęła rozsypywać wokoło płatki śniegu, uwalniając się od malutkich towarzyszy zabawy. I niewzruszona szła dalej, śnieżnobiała, bezszelestna, zwiewna, niczym niegdysiejsze boginie.

W końcu Śnieżynka dotarła do doliny, a następnie znalazła się na szerokim gościńcu.

Powietrze łagodniało. W pewnym momencie poczuła, że robi jej się duszno, sięgnęła więc do rogu obfitości i obsypała śniegiem okolicę, znów głęboko oddychając i czerpiąc siłę z mroźnego powietrza.

Ruszyła przed siebie, a jej wędrówka nie miała końca. Gdy znalazła się na rozdrożu, oniemiała z zachwytu. Miała oto przed sobą nieznaną dotąd krajobraz – nieskończoną połąć błękitu, jakby drugie niebo rozłożone na ziemi, trzymane po bokach i rozkołysane przez niewidzialną parę rąk. Śnieżynka szła dalej oczarowana. Przyroda co rusz się zmieniała. Zawilce, goździki, mimozy, fiołki, rezedy, narcyzy, hiacenty, żonkile, jaśminy, tuberozy – w całej okolicy, od wzgórza aż po morze, wszystkie mury i ogrodzenia ustępowały nurtowi wezbranej rzeki płatków, spośród których gdzieniegdzie wyrastały pojedyncze domy i drzewa. Oliwki rozpościerały swą srebrną szatę, a smukłe palmy pięły się strzeliście ku niebu.

Śnieżynka przyglądała się z zachwytem nieznanym wcześniej cudom i zapomniała o próśniu śniegiem. Wówczas wracały duszności, sięgała więc po kolejną garść białego puchu i ośnieżała nim szczerze okolicę, powietrze zaś od razu się zmrażało, a dziewczyna znów mogła swobodnie oddychać. Przezroczysta księżniczka płynęła na śnieżnobiałej chmurze, a wszystkie kwiaty, drzewa oliwne i palmy spoglądały na nią oczarowane i trzęsły się z zimna.

Nagle Śnieżynce zastąpił drogę niezwyklej urody młodzieniec w zielono-fioletowym płaszczyku, przeszywając ją groźnym spojrzeniem:

– Kim jesteś?

– Jestem Śnieżynka, córka króla Stycznia.

– Czyżbyś nie wiedziała, że to nie jest królestwo twego ojca? Jestem Pierwiosnek, nie masz wstępu do mojej krainy. Wracaj na swój lodowiec, dla swojego i mojego dobra!

Śnieżynka spozierała na niego tak błagalnym i słodkim wzrokiem, że Pierwiosnek aż się wzruszył.

– Pierwiosniku, przepuść mnie! Nie zabawię tu długo! Chciałabym dotknąć tego błękitno-zielono-czerwono-fioletowego śniegu, który zwiecie kwiatami, chciałabym zanurzyć dłonie w tym odwróconym niebie, które zwiecie morzem!

Pierwiosnek spozierał na nią z uśmiechem, po czym skinął głową.

– Chodźmy więc! Pokażę ci całe swoje królestwo.

Podeksycytowani i szczęśliwi powędrowali razem, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy. Z każdym krokiem Śnieżynki błękit nieba szarzał, a cudowne ogrody pokrywały się śnieżnobiałym puchem. Dotarli do wioski, której mieszkańcy świętowali i tańczyli pod obsypanymi kwieciami migdałowcami. Śnieżynka zapragnęła, by Pierwiosnek porwał ją do tańca, dołączyli więc do wirujących par. Rozbawiona gawieź nagle odsunęła się przesyta dreszczem, ucichły dźwięki muzyki, powietrze zrobiło się mroźne, a z poszarzałego nieba zaczął się sypać pachnący migdałami biały puch. Śnieżynka wraz z każdym kolejnym krokiem zostawiała na swej drodze kobierzec lodowatych płatków. Oboje musieli uciekać przed pomstującym tłumem. Gdy byli już dość daleko, odwrócili się za siebie i spostrzegli, że mieszkańcy wioski znów się bawią, a niebo stało się na powrót pogodne.

– Śnieżynko, zostań moją żoną!

– Twoi poddani nie chcieliby królowej, która rozsiewa mróz.

– Nieważne. Taka jest moja wola.

Beztrioscy i szczęśliwi wędrowali dalej przed siebie, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy. Jednak nagle Śnieżynka przystanąła, była jeszcze bledsza niż zwykle:

– Pierwiosniku, Pierwiosniku! Nie mam już więcej śniegu! – rzekła.

Na próżno szukała zmrożonego puchu na samym dnie rogu obfitości.

– Pierwiosniku, ja umieram! Proszę, zabierz mnie na krańce swego królestwa. Pierwiosniku, słabo mi!

Śnieżynka zgięła się wpół, opadała z sił. Pierwiosnek przytrzymał ją, wziął na ręce, a następnie ruszył czym prędzej w stronę doliny.

– Śnieżynko! Śnieżynko!

Dziewczyna nie odpowiadała. Była jeszcze bledsza. Jej twarz stawała się coraz bardziej przezroczysta, niczym tęczowa bańka, która lada moment ma się rozpląnąć w powietrzu.

– Śnieżynko! Odezwij się!

Pierwiosnek okrył Śnieżynkę swoim jedwabnym płaszczykiem, aby osłonić ją od skwaru słońca. Pędził dalej co sił, aż dotarł do doliny, by powierzyć dziewczynę Północnemu Wiatrowi.

Lecz kiedy uniósł płaszczyk, Śnieżynki już nie było. Pierwiosnek zbladł, dostał dreszczy, po czym przerażony zaczął rozglądać się po okolicy. „Gdzie ona się podziała? Czyżbym zgubił ją po drodze?” Zrozpaczony schował twarz w dłoniach, lecz po chwili się rozpogodził, albowiem po drugiej stronie doliny ujrzał Śnieżynkę, która machała doń z uśmiechem na pożegnanie.

Jej dawny nauczyciel i opiekun, Północny Wiatr, wiódł ją po pokrytych białym puchem ścieżkach w stronę krainy wiecznych śniegów, niedostępnego królestwa jej ojca, króla Stycznia.

Przekład – Julia Gierczyk i Monika Maciejewska

Magiczna świeczka

*Gdy sześć czwartków liczył tydzień,
gdy czas chodził na złość w tył,
gdy miast lipca nastał grudzień,
był sobie, żył sobie, był...*

...był sobie pewien stary rolnik, który mieszkał w ubogiej chatce. Miał on chorowitego, kulawego i garbatego syna. Jakby tego było mało, chłopiec – o ironio! – miał na imię Szczęśliwiec. W wieku osiemnastu lat postanowił opuścić ojcowską chatkę i wybrać się w podróż po świecie w poszukiwaniu szczęścia. Wystrugał sobie nowe kule, pożegnał się z ojcem, który pobłogosławił syna, z trudem powstrzymując łzy, po czym wyruszył na wschód. Wędrował po górach i nizinach, cierpiał głód i pragnienie, wciąż nie tracąc nadziei na szczęście. Jednak nigdzie nie mógł go znaleźć.

Pewnego wieczoru zapuścił się na nieznaną ścieżkę wiodącą przez jodłowy las. Powoli zmierzchało, więc przyśpieszył kroku, aby przed nastaniem nocy dotrzeć do jakiejś chatki, w której mógłby trochę odpocząć. Słyszał dobiegające z głębi lasu wycie wilków, krzyki nocnych ptaków i serce ze strachu biło mu jak szalone.

Nagle, pośród zarośli i między potężnymi pniami, dostrzegł w oddali migoczący blask. Choć kuśtykał z trudem, starał się jeszcze przyspieszyć. Dotarł w końcu do drewnianej chatki i cały zziębnięty zastukał do drzwi.

Kiedy drzwi się otworzyły, w świetle tłącego się w izbie kominka ujrzał malutką, przygarbioną, siwą i pomarszczoną staruszkę.

– Dobra kobieto, zgubiłem się. Dasz mi schronienie na dzisiejszą noc?

– Wejdz, drogi chłopcze.

Szczęśliwiec wszedł do ciepłej chatki.

– Podzielę się z tobą kolacją – rzekła staruszka. – Nie jest tego dużo, ale dla ciebie wystarczy.

– Jak dla mnie, to nawet za dużo, dobra kobieto.

Zasiedli do stołu.

Staruszka położyła na środku stołu talerz i małą miskę z jednym okruszkiem i dwoma ziarenkami ryżu. Szczęśliwiec patrzył na nią zdziwiony. „Wcale się nie myliła, mówiąc, że dla mnie wystarczy”.

Nagle kobiecina wykonała władczy ruch prawą ręką: okruszek rósł i pęczniał, po czym przemienił się najpierw we wróbla, potem w gołębia, dalej w kurczaka i w końcu w piezonego indyka o apetycznie złocistym odcieniu. Rosnąć zaczęła także miska, przemieniając się nagle w elegancką wazę, z której dochodził przyjemny zapach zupy. Szczęśliwiec myślał, że to sen.

Rozkoszował się posiłkiem zdumiony, że dane mu jest poczuć w ustach smak magicznie stworzonych potraw. Jedząc, zerkał na tajemniczą gospodynię.

Po kolacji staruszka poprosiła Szczęśliwca, by usiadł przy wilkach kominkowych, tuż pod okapem kominka, a sama przycupnęła naprzeciw chłopca.

– Chłopcze, opowiedz mi swoją historię.

Szczęśliwiec opowiedział jej o swojej daremnej tułaczce w poszukiwaniu szczęścia.

– Pomóż mi, zapewne jesteś wszechmocną wróżką! – rzekł potem.

– Nie jestem wszechmocną wróżką, znam zaledwie kilka zaklęć... Powierzę ci jednak pewien sekret, o którym mało kto wie. Pokażę ci drogę, która prowadzi do zamku życzeń.

Następnego dnia o świcie staruszka odprowadziła Szczęśliwca przez las aż na rozdroże. Tam wskazała mu odpowiednią drogę:

– Musisz iść przez trzy dni i trzy noce. Pod żadnym pozorem nie wolno ci się odwracać, cokolwiek byś za swoimi plecami usłyszał. Od wieków nikt nie ośmielił się zgłębić tajemnicy skrywanej za tamtymi murami. Weź ten kamień i zastukaj nim w prowadzące do zamku wielkie wrota, które dzięki temu się otworzą. Przejdziesz przez podwórza, komnaty, sale i korytarze. W ostatniej komnacie znajdziesz śpiącego na stojąco staruszka. W dłoni będzie trzymał zieloną świeczkę. To talizman, który musisz mu wykraść, i który spełni każde twoje życzenie. Ale strzeż się, bowiem w zamku roi się od podstępnych magicznych pułapek i diabelskich sideł. Wiedz jednak, że czarnoksiężnik, smoki i duchy zasypiają dokładnie w południe i budzą się o pierwszej. Musisz uciekać, zanim wybijie pierwsza, w przeciwnym razie bowiem przepadniesz na wieki...

Szczęśliwiec wziął więc kamień, podziękował staruszce i udał się we wskazanym kierunku. Wieczorem usłyszał wołanie za plecami:

– Szczęśliwcu, Szczęśliwcu, Szczęśliwcu!

Odwrócił się, niepomyślnie przestrogi staruszki. Nagle znalazł się w miejscu, z którego wyruszył. „Cierpliwości. Zaczę od początku” – pomyślał.

Postanowił, że już się więcej nie odwróci, i ruszył przed siebie.

– Ratunku! Zabiją mnie! Młodzieńcze, pomocy! – usłyszał nagle za plecami.

Zdjęty litością odwrócił się i znalazł się w punkcie wyjścia. Wezbrała w nim złość, jednak po chwili uspokoił się i podjął wędrówkę.

Szedł dwa dni: drugiego dnia o zachodzie słońca usłyszał chrzęst oręża i odgłosy końskich kopyt. Odwrócił się przestraszony i... oto znów stał na rozdrożu dróg, skąd wyruszył.

To wszystko pułapki zastawiane przez czarnoksiężnika! Ale dam sobie radę.

Chłopiec zatkał sobie uszy słomą i znów spokojnie podjął wędrówkę, tym razem głuchy na zwodnicze nawoływania. Po trzech dniach dotarł do opuszczonego zamku. Począł, aż zegar wybijie dwunastą, i zastukał kamieniem. Ogromne drewniane wrota, zdobione pięknymi płaskorzeźbami, otworzyły się na oścież.

Szczęśliwiec cofnął się przerażony. Jego oczom ukazało się podwórze pełne olbrzymich jaszczurów, ropuch, żmij i gigantycznych skorpionów. Jednakże wszystkie potwory spały, więc chłopiec zebrał się na odwagę i, wspierając się na kulach, przeszedł, omijając starannie obślizgłe grzbiety, ogony, skorupy i nieruchome macki. Szedł naprzód poprzez podwórza, komnaty, sale i korytarze, aż dotarł do pokoju pełnego srebrnych monet. Schylił się i napełnił nimi kieszenie. Doszedł do następnej sali, która z kolei pełna była złotych monet. Chłopiec schylił się, opróżnił kieszenie ze srebrnych monet i napełnił złotymi. W trzeciej sali znalazł stosy szlachetnych kamieni, wybrał z kieszeni złote monety i w ich miejsce włożył brylanty. Przeszedł przez kolejne podwórza i korytarze, po czym dotarł do ostatniej komnaty, przestronnej i ciemnej.

Sędziwy czarnoksiężnik o długiej, białej brodzie spał na stojąco. W dłoni trzymał zieloną świeczkę.

Szczęśliwiec przyglądał mu się zdumiony. Z podobnym zdumieniem wpatrywał się w tysiące osobliwości znajdujących się w tej diabelskiej pracowni. Nagle przypomniał sobie o upływie czasu. Zabrał czarnoksiężnikowi świeczkę, czym prędzej skierował się w stronę wyjścia i – zabłądził w korytarzach. Lada chwila miała wybić pierwsza, musiał więc czym prędzej uciekać, bo inaczej spotkałby go koniec... Udało mu się w końcu odnaleźć salę pełną diamentów, komnaty ze złotymi i srebrnymi monetami, przeszedł przez podwórze uśpionych bestii, minął ich obślizgłe grzbiety i ogony, aż dotarł do wielkich wrót, które zamknęły się z głuchym trzaskiem za jego plecami.

W tym momencie dało się słyszeć bicie zegara.

Za murami zamku rozległ się przerażający hałas: rechotanie, syczenie, chrapliwe i dzikie wrzaski. Strzegące zamku potwory właśnie zauważyły kradzież. Szczęśliwiec jednak był już bezpieczny.

Szybko zapalił świeczkę i powiedział:

– Niechaj zniknie mi garb, a nogi niechaj się wyprostują!

I tak też się stało. Wyrzucił kule, zgasił świeczkę, ponieważ spalała się bardzo szybko, po czym udał się do miasta. Dotarł tam w środku nocy, znalazł rozległe wzniesienie i wypowiedział życzenie: „Chcę mieć pałac piękniejszy od tego, w którym żyje król”.

O świcie zdumieni mieszkańcy miasta oglądali cudowny pałac, wieże, balkony, schody, wiszące ogrody, które rozkwitły w ciągu zaledwie jednej nocy. Szczęśliwiec stał na jednym z balkonów ubrany w piękne szaty.

Król był w istocie nikczemnym tyranem. Targany gniewem i zazdrością o nieznanego przybysza, wysłał doń paza z nakazem oddania mu pokłonu.

– Powiedzcie królowi, że nie pokłonię się przed nikim. Jeśli chce, niech sam do mnie przyjdzie.

Rozwścieczony wiadomością król rozkazał skrócić paza o głowę. Poprzysiągł również wieczną nienawiść do nieznanego przybysza.

Szczęśliwiec żył jak wielmożny pan, a otaczający go przepych – wyszukane szaty, wierzchowce i psy myśliwskie – przyćmiewał wspaniałość królewskiego dworu.

Wystarczyło, że zapalał na chwilę zieloną świeczkę, a spełniało się każde jego życzenie. Tymczasem za każdym razem, gdy ją zapalał, ta stawała się krótsza i krótsza. Szczęśliwiec coraz bardziej się niepokoił, nie wypowiadał już tylu życzeń, nie był szczęśliwy. Czuł, że czegoś mu brakuje, nie wiedział jednak czego.

Pewnego dnia, podczas konnej przejażdżki przez miasto, zobaczył na balkonie jedyną córkę króla. Zdawało mu się, że księżniczka słodko się do niego uśmiecha. Znajdowała się jednak pod czujnym okiem dam dworu, paziów oraz rycerzy.

Następnego dnia Szczęśliwiec znów przejeżdżał obok królewskich balkonów. Księżniczka, wciąż przebywająca w otoczeniu swoich dam dworu, po raz kolejny posłała mu delikatny uśmiech.

Młodzieniec zakochał się w niej bez pamięci. Pewnej księżycowej nocy stał oparty o balustradę na jednym ze swoich wiszących ogrodów, z których rozciągał się widok na całe miasto.

– Może świeczka spełniłaby również to życzenie...

Długo zastanawiał się, jak je wypowiedzieć.

– Świeczko, piękna świeczko, spraw, aby księżniczka stała się niewidzialna i aby w mgnieniu oka przeniosła się do mojego ogrodu.

Szczęśliwiec czekał, a serce biło mu jak oszalałe...

I oto nagle w ogrodzie pojawiła się królowna, była ubrana w białą tunikę i miała potargane włosy.

– Pomocy! Gdzie ja jestem? Kim ty jesteś?

Biedaczka nie mogła dojść do siebie, cała się jeszcze trzęsła po tym, jak jakaś dziwna siła zabrała ją z łóżka iniosła w powietrzu. Szczęśliwiec ukląkł przed księżniczką, całując rąbek jej tuniki.

– To ja jestem tym rycerzem, który codziennie przejeżdża pod twoim balkonem, królowno. Nie zrobiłem tego w złej wierze, chciałem tylko z tobą porozmawiać.

Szczęśliwiec wyznał królownie miłość i oznajmił, że chciałby stawić się przed obliczem króla i prosić go o jej rękę.

– Proszę, nie rób tego! Mój ojciec cię nienawidzi, ponieważ jesteś od niego silniejszy i bogatszy! Jeśli zjawiłbyś się w zamku, niezwłocznie kazałby cię zabić.

Od tamtego wieczoru Szczęśliwiec bardzo często prznosił królownę Nazzarenę do swoich ogrodów.

A ona zjawiała się na wezwanie narzeczonego, niczym objawienie, już nie błada i przestraszona jak za pierwszym razem, lecz uśmiechnięta. Zakochani spacerowali pośród palm, wśród róż i jaśminu, patrzyli na pogrążone we śnie miasto. O świcie chłopiec wypowiadał życzenie, a zielona świeczka przносиła królownę z powrotem do jej komnat. I po kilku chwilach dziewczyna znajdowała się w swoim alabastrowym łożu. Niestety jedna zła służąca zauważyła, że Nazzarena znika nocami, i o wszystkim doniosła królowi.

– Jeśli to nieprawda, rozkażę cię powiesić – pogroził służącej surowy król.

– Wasza Wysokość, przekonasz się na własne oczy – odpowiedziała.
Następnego wieczora król ukrył się za zasłonami i przyglądał się śpiącej córce.

I oto o północy usłyszał dobiegający z oddali głos:

– Świczko, piękna świczko, przynieś mi Nazzarenę!

Nagle księżniczka stała się niewidzialna, a okno otworzyło się jak zaczarowane. Król wpadł we wściekłość.

A gdy o świcie Nazzarena na powrót spała w swoim łóżku, ojciec złapał ją za złote warkocze i zapytał:

– Gdzie byłaś, niewdzięcznico?

– Tutaj, w moim łóżku. Spałam całą noc, ojcze.

Król uspokoił się i powiedział:

– A więc to na pewno klątwa, o której sama nie wiesz. Już ja się tym zajmę.

Król zasięgnął rady u pewnego czarnoksiężnika, który rzekł mu tak:

– Jest tylko jeden sposób na rozwiązanie tej zagadki, Wasza Wysokość. Do szat królowy przyczep dziurawą sakiewkę z mąką, wtedy o świcie znajdziemy ślady jej wędrówki.

Służka pomogła królowi zawiesić dziurawą sakiewkę z mąką na nocnej koszuli królowy. O świcie natomiast władca zwołał zbrojnych, dobył miecza i ruszył po cienkich, białych śladach widocznych na drodze... aż dotarł do pałacu tajemniczego przybysza.

Wpadł z impetem do komnaty, w której spał Szczęśliwiec. Zanim młodzieniec zdążył poprosić o pomoc magiczną świeczkę, król polecił go związać, przenieść do zamku i wrzucić do lochu, gdzie miał oczekiwać na wyrok.

Król skazał chłopca na śmierć. W dniu wykonania wyroku wszyscy mieszkańcy królestwa zgromadzili się na głównym placu. Na balkonach zamku królewskiego stała rodzina królewska: król, królowa oraz blada i przerażona królowna.

Szczęśliwiec spokojnie wszedł na szafot.

Rzekł do niego kat:

– Zgodnie z panującym w królestwie obyczajem, możesz wypowiedzieć w obliczu Jego Królewskiej Mości swoje ostatnie życzenie.

– Chciałbym, aby przyniesiono mi małą, zieloną świeczkę, którą zostawiłem w komnacie. Znajdziecie ją w szkatułce z kości słoniowej. To droga mi pamiątka, chciałbym ją ucałować przed śmiercią.

– Zgadzam się – powiedział król.

Wówczas jeden z paziów na rozkaz króla przyniósł szkatułkę z kości słoniowej i wręczył ją Szczęśliwcowi, który na oczach zgromadzonych wyciągnął z niej zieloną świeczkę, zapalił ją i szeptem rzekł:

– Świczko, piękna świczko, niechaj wszyscy zebrani tu ludzie, wszyscy królewscy poddani, z wyjątkiem królowy, zapadną się pod ziemię aż po samą brodę!

I oto cały lud, świta, król i królowa w mgnieniu oka zapadli się pod ziemię.

Całe miasto – plac i wszystkie ulice – pokryło się głowami, które wytrzeszczały oczy i wołały o pomoc. Pośród niezliczonych, ciemnowłosych, jasnowłosych, łysych i siwych głów Szczęśliwiec dostrzegł zwieńczoną koroną i odwracającą się to w lewo, to w prawo głowę władcy, który żądał od swoich poddanych, by go odkopali. Jednakże w całym jego królestwie nie było nikogo, kto mógłby go uwolnić!

Szczęśliwiec wziął Nazzarenę pod rękę i podszedł do głowy króla.

– Królu, mam zaszczyt prosić cię o rękę królowy Nazzareny.

Władca spojrział na młodzieńca wściekłym wzrokiem i milczał.

– Jeżeli zamierzasz milczeć, jeszcze dzisiaj wyjadę z królową i zostawię was i waszych poddanych przysypanych ziemią aż po samą brodę.

Król popatrzył na Szczęśliwca, dostrzegł w nim młodego i pięknego chłopca, pomyślał, że ten młodzieniec jest od niego silniejszy i bogatszy, byłby zatem jego godnym następcą.

– Wasza Wysokość, proszę o rękę twojej córki.

– Zgadzam się – westchnął król.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Za sprawą magicznej świeczki Szczęśliwiec zwrócił wolność wszystkim poddanym. Jeszcze tego samego dnia, zamiast wykonać okrutną karę, wyprawiono huczne wesele.

Przekład – Katarzyna Górka

Świąteczny cud

Dziś, gdy atmosfera chrześcijańskiego pokoju obleka całą ziemię, moja nękana zmęczeniem wyobraźnia nie wyczaruje magicznych opowieści, których bohaterami byłyby ogry, wróżki czy gnomy. Przytoczę wam za to baśń zasłyszaną niegdyś w święta Bożego Narodzenia od mojej drogiej nieboszczki gosposi, kiedy tak jak wy, moi mali przyjaciele, byłem jeszcze dzieckiem.

Wsluchany w opowieść owej poczciwej staruszki spoglądałem przez okno na szare niebo i rozciągający się pod nim zimowy krajobraz, oczami wyobraźni wypatrując czerwonej szaty Pana Jezusa porzuconej na torach tramwajowych, oświetlonych ulicznymi latarniami.

W czasach, kiedy Jezus chodził jeszcze po naszej ziemi i przywdziewał różne szaty – wszystko po to, by zawstydzić grzeszników i wspomagać potrzebujących – żył sobie w pewnym miasteczku wieśniak, który po śmierci żony został sam z gromadką dzieci, zbyt małych jeszcze, by mogły same zarabiać na własne utrzymanie.

Nadeszła Wigilia Bożego Narodzenia i Fortunato – bo tak właśnie nazywał się nasz bohater – siedział strapiony i pogrążony w myślach w progu swojego domu. Nie miał pieniędzy ani pracy, nie wiedział też, jak wyżywić swoje potomstwo.

Gdy słyszał dobiegające z wnętrza chaty wrzaski głodnych dzieci, zatykał uszy i opuszczał głowę aż na kolana, a serce mu się z bólu krajało.

– Nad czym tak rozmyślasz, dobry człowieku? Co cię trapi?

Fortunato ożywił się, podniósł głowę i zobaczył przed sobą nieznanego mężczyznę.

– Moje dzieci głodują, nie mam co włożyć do garnka. Jestem bez pracy, nie wiem, jak sobie poradzić!

– Jeśli chcesz, możesz pracować dla mnie, sowicie cię wynagrodzę.

– Czego mógłbym chcieć więcej, mój panie!

– A zatem jutro z samego rana pójdziesz na polanę i przytniesz wrzosy, a ja o zachodzie słońca przyniosę ci zapłatę.

– Panie, chyba zapomniałeś, że jutro jest Boże Narodzenie, najświętszy dzień w roku. Ale pojutrze z zapałem zabiorę się do pracy.

– Chyba się nie zrozumieliśmy... Coś mi się wydaje, że wcale nie jesteś tak ubogi, jak mówisz.

– Bóg mi świadkiem, że umieram z głodu!

– Zrób zatem, co mówię.

Wówczas Fortunato usłyszał dobiegające z wnętrza chaty błagalne jęki głodnych dzieci.

– Dobrze! Zrobię, co zechcesz, dla dobra moich dzieci. A Bóg z pewnością mi wybaczy!

– Idź zatem jutro na wrzosowisko, a o zachodzie słońca zjawię się z pieniędzmi.

I nieznamy zniknął.

Nazajutrz Fortunato zbudził się skoro świt, jak co dzień odmówił pacierz, zanurzył palce w wodzie święconej i starannie się przeżegnał. Przez chwilę trawiły go wątpliwości, aż w końcu wziął kosę i udał się na wrzosowisko.

Pracował przez cały dzień, a z miasteczka od czasu do czasu docierały niesione wiatrem dźwięki radosnej melodii wygrywanej przez kościelne dzwony.

– Dobry Bóg z pewnością mi wybaczy...

Pracował dalej niestrudzenie, ścięte gałązki kładł w jednym miejscu i po cichu się modlił.

Było to Boże Narodzenie bez śniegu, mroźne acz pogodne. Słońce chowało się już za horyzont i żegnało ogniste niebo, gdy Fortunato odłożył sierp, zmęczony usiadł na kamieniu i czekał. Po nieznanym jednak ani widu, ani słyhu.

Fortunato zaczął się niepokoić, gdy oto nagle usłyszał dziwny trzask, a wkrótce potem dostrzegł w mroku jasną poświatę. Zerwał się na równe nogi, gdyż zauważył, że wiązki ściętego przez niego

wrzosu skwierczały w ogniu. Na próżno próbował ugasić płomień, w ciągu kilku sekund cała jego praca zamieniła się w popiół.

– Och! Co za nieszczęście! Pracowałem w pocie czoła i o pustym żołądku od świtu do nocy, zbecześciłem dzień święty i oto zostałem bez niczego, jeszcze uboższy niż przedtem.

– Nie smuć się, dobry człowieku! Nie smuć się!

Fortunato odwrócił się zaskoczony i ujrzał stojącego w cieniu człowieka, który spoglądał na niego przyjaźnie.

Biedaczyna powiedział mu o swoim nieszczęściu.

– Przyznaję, popełniłem błąd, zrobiłem to, bo moje dzieci umierają z głodu... Bardziej jednak niż głodem i próżnym wysiłkiem martwię się, że wykonaną dziś pracą zbecześciłem ten święty dzień...

Nieznajomy ujął jego dłoń, przyjrzał mu się uważnie, po czym łagodnym tonem rzekł:

– Odrzuć swe smutki. Wynagrodzę ci twój trud. I to jeszcze szczerzej. Idź do domu, a znajdziesz tam należną zapłatę. Zarobione pieniądze postaraj się wydać jak najlepiej. I niech twoja sakiewka i drzwi twojego domu nigdy nie zamykają się przed cudzym nieszczęściem.

Po tych słowach nieznajomy zniknął.

Fortunato nie dowierzał zbyt słyszczanym obietnicom. Wszystko wydawało mu się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Pełen obaw udał się czym prędzej do domu. Jednak to, co zobaczył z oddali, wprawiło go w osłupienie. Stał i przecierał oczy z niedowierzania. Myślał, że to sen.

Zamiast starej chaty zza drzew wyrastała piękna rezydencja, której okna biły mocnym światłem pośród tej pogodnej nocy. Roześmiane dzieci wyczekiwały w drzwiach powrotu ojca. Kiedy Fortunato przestąpił próg, wzięły go za ręce i zaprowadziły do pokoju, w którym stał uginający się pod ciężarem jedzenia stół ze świąteczną wieczerzą.

Na jednej z wyściełanych adamaszkiem ścian wisały motyka, widły i inne narzędzia niezbędne do pracy na roli, a między nimi drewniany krzyż, przed którym codziennie rano zwykł się modlić.

Fortunato padł na kolana, w niemym skupieniu dziękując Bogu za zesłany mu cud.

Od tego dnia jego życie całkowicie się zmieniło. Kupił okoliczne ziemie, a jego posiadłości nie dało się objąć wzrokiem. Wszyscy zachodzili w głowę, skąd ten nagły dobrobyt. Podejrzewali, że odkrył jakiś skarb.

Fortunato dotrzymywał obietnicy danej tajemniczemu nieznajomemu. Ktokolwiek bowiem potrzebujący zachodził do jego domu, otrzymywał wsparcie duchowe i pieniądze.

Z czasem jednak charakter poczciwego Fortunata zaczął się zmieniać. Jak to często bywa, bogactwo znieczuliło jego dobre serce. Szybko zapomniał o swojej przeszłości, zaczął otaczać się pochlebami i ludźmi możnymi, a sam stał się wyniosły i arogancki.

Dokładnie rok później, w dzień Bożego Narodzenia, Fortunato wyprawił wystawną ucztę, na którą zaprosił wszystkich szlachciców i bogaczy.

Z sali o ścianach wyściełonych błękitnym adamaszkiem usunięto wiszący tam krzyż i narzędzia rolnicze – niejako symbole wstydlivej przeszłości – i schowano je na strychu.

Fortunato rozkazał swoim sługom, by pod żadnym pozorem nie wpuszczali żebraków na dziedziniec jego rezydencji. Dwaj uzbrojeni w różgi lokaje pilnowali, by na przyjęcie nie dostali się nieproszeni goście. Tymczasem w chwili gdy biesiadnicy zasiedli do wieczerzy, na dziedzińcu pojawił się niespodziewanie jakiś stary żebrak.

– Czego tu szukasz, łachudro? Precz stąd! Wynocha! – krzyczeli słudzy, grożąc mu różgami.

– Wspomóżcie biednego starca w imię Boże! – powiedział żebrak błagalnym tonem.

– Nie dzisiaj. Przyjdź jutro.

Ten jednak nalegał, podnosząc głos tak, by usłyszeli go zgromadzeni na wieczerzy goście.

Fortunato usłyszał odgłosy zamieszania na dziedzińcu, po czym wściekły – wszak to biadolenie studziło radosne nastroje gości – wychylił się przez okno i krzyknął w kierunku sług:

– Powiedziałem wam wyraźnie, że nie chcę tu widzieć żadnych żebraków! Wynocha z nim, poszczujcie go psami!

Słudzy posłusznie spuścili z łańcucha duże psy, ale one jedynie polizały dłonie nieznanego, który wolnym krokiem opuścił teren rezydencji.

Fortunato wrócił do biesiadników i dalej pił, śmiał się i żartował.

Wkrótce potem na dziedziniec pałacu zajechał piękny powóz zaprzężony w cztery wspaniałe konie. W środku siedział obwieszony złotem i klejnotami książę.

Służący pobiegli uprzedzić Fortunata, goście wstali od stołu i wyjrżeli z zaciekawieni przez wychodzące na dziedziniec okna.

Fortunato zszedł na dziedziniec, podszedł do karocy, zdjął kapelusz i uklonił się nisko przed księciem, prosząc go, by ten zaszczylił jego i zebranych swoją obecnością.

– Dziękuję za zaproszenie – odparł nieznanomy – jednakże nie wysiądę i nie wstąpię w twe progi. Dopiero co tu byłem jako żebrak i kazałeś mnie przepędzić, szczując psami. Teraz zaś, gdy przybywam jako bogacz – w karocy pełnej kosztowności i odziany w książęce szaty – ty kłaniasz mi się do ziemi. Pojedź ze mną do miejsca, gdzie będziemy mogli chwilę porozmawiać o naszych sprawach...

Książę udał się wraz z Fortunatem na pobliską polanę, gdzie ten rok wcześniej przycinał wrzos.

– Fortunato, oj Fortunato! Tak łatwo zapomniałeś o naszym spotkaniu? Rok dostatniego życia wystarczył, byś z pobożnego człowieka zmienił się w nikczemnego pyszałka! Nagłe bogactwo znieczuliło twoje serce. W takim razie niechaj bieda odrodzi w tobie troskliwego chrześcijanina!

Nieznanomy zniknął, a Fortunato udał się pośpiesznie do swojej rezydencji.

Ale rezydencji już nie było.

Śnieg padał i padał w ten smutny grudniowy wieczór. Za drzewami porastającymi obejście Fortunato ujrzał swoją starą, ubogą chatę, oświetloną wątłym blaskiem lampy oliwnej. Usłyszał po chwili krzyk swoich głodnych dzieci. Pałac, służba, złoto, biesiadnicy, sala o ścianach wyściełanych adamaszkiem – wszystko to rozplynęło się jak po przebudzeniu ze snu.

W jego sercu znów zagościła czuła troska, wstąpił ponownie na drogę pobożności i ubóstwa.

Tak to było, gdy Jezus wędrował po świecie i odwiedzał ludzi, przebierając się w rozmaite szaty, by w ten sposób sprowadzić ich na dobrą drogę.

Przekład – Joanna Wańczyk



Niewiadomek

Pewien książę, powracając z polowania, ujrzał w tumanach kurzu chłopca, mniej więcej ośmioletniego, który smacznie sobie spał na poboczu drogi. Książę zsiadł z konia i obudził malca:

- Co tu robisz, moje dziecko? – zapytał.
- Nie wiem – odpowiedział malec, śmiało spoglądając na księcia.
- Gdzie jest twój ojciec?
- Nie wiem.
- A twoja matka?
- Nie wiem.
- Skąd jesteś?
- Nie wiem.
- Jak masz na imię?
- Nie wiem.

Książę wziął chłopca na koń i pognął do zamku. Tam przekazał go pod opiekę służbie.

Chłopcu nadano imię Niewiadomek.

Gdy Niewiadomek skończył dwadzieścia lat, został książęcym giermkiem. Pewnego dnia podczas konnej przejażdżki przez miasto książę rzekł do młodzieńca:

– Jestem z ciebie bardzo zadowolony, i dlatego chciałbym ci podarować wspaniałego konia, wyłącznie na twój osobisty użytek.

I pojechali razem na targ. Niewiadomek długo oglądał dorodne konie, jednak żaden nie przypadł mu do gustu, odjechali więc bez niczego. W drodze powrotnej do zamku chłopak zauważył stojącą przed młynem starą, prawie ślepą klacz, która obracała kierat. Niewiadomek przyjrzał się uważnie zwierzęciu, po czym rzekł:

- Panie, oto rumak dla mnie!
- Chyba żartujesz?! – zdumiał się książę.
- Panie, uszczęśliwisz mnie, jeśli mi ją kupisz.

Książę, z początku zniesmaczony pomysłem, w końcu uległ prośbom chłopca i kupił klacz. Oddając ją w ręce Niewiadomka, młynarz szepnął mu do ucha:

– Widzisz te sploty na jej grzywie? Za każdym razem, gdy rozsuptasz jeden z nich, koń przeniesie cię w gnieniu oka pięćset mil dalej.

Książę i Niewiadomek wrócili na zamek.

Kilka dni później książę otrzymał zaproszenie od samego króla. Zabrał ze sobą swojego giermka i przez kilka dni razem gościli na królewskim dworze. Pewnej nocy, gdy na niebie jaśniał księżyc w pełni, Niewiadomek wybrał się na spacer po parku. Podczas przechadzki ujrzał zawieszony na jednym z drzew lśniący w blasku księżycy diamentowy naszyjnik.

- Od dziś będziesz należeć do mnie! – wykrzyknął.
- Nie rób tego, bo pożałujesz! – rozległ się w pobliżu tajemniczy głos.

Niewiadomek rozejrzał się po okolicy. To jego klacz przemówiła ludzkim głosem. Wahał się przez chwilę, aż w końcu uległ pokusie i wziął naszyjnik.

Król powierzył Niewiadomkowi opiekę nad swoimi końmi. Nocą w czasie służby giermek oświetlał stajnię lśniącym naszyjnikiem. Pozostali stajenni, zazdrośni o względy, jakimi młodzieniec cieszył się u króla, rozpowiedzieli, że w stajni lśni jakieś budzące podejrzenia światło i zasugerowali, jakoby Niewiadomek oddawał się czarnej magii. Król postanowił sam się o tym przekonać. Udał się pewnej nocy do stajni i zobaczył silne światło bijące od zawieszzonego na jednym ze żłobów naszyjnika. Nakazał aresztować Niewiadomka, a następnie zwołał stołeczną Radę Starszych w celu odczytania napisu widniejącego na zapince klejnotu. Jeden leciwy mędrzec odkrył, że naszyjnik jest własnością Zielonowłosej Piękności, najwynioślejszej księżniczki na świecie.

– Albo sprowadzisz mi tu Zielonowłosą Piękność, albo pożegnasz się z głową! – rzekł król.
Zropaczony Niewiadomek poszedł do stajni i płakał wtulony w lichą grzywę swojej klaczy.

– Wiem, co cię trapi – przemówiło wierne zwierzę. – To kara za to, że wówczas w parku zabrałeś ze sobą naszyjnik wbrew mej radzie. Ale głowa do góry, posłuchaj mnie uważnie: poproś króla o zapas owsa i dużo pieniędzy, a następnie szykuj się do drogi.

Król spełnił prośbę Niewiadomka, który wraz ze swoją wychudzoną klaczą wyruszył w podróż. W końcu dotarli nad morze. U brzegu szamotała się zaplątana w algi ryba.

– Uwolnij biedaczkę! – rzekła klacz.

Niewiadomek postąpił zgodnie z radą klaczy, a ryba wynurzyła się z wody i przemówiła ludzkim głosem:

– Uratowałeś mi życie, jestem twoją dłużniczką. Zawołaj mnie, gdy znajdziesz się w potrzebie, a natychmiast się zjawię.

Podczas swojej dalszej wędrówki Niewiadomek i klacz ujrzeli uwięzionego w sidłach ptaka.

– Uwolnij go! – rzekła klacz.

Niewiadomek ponownie postąpił zgodnie z jej radą, a wdzięczny ptak odezwał się w te słowa:

– Dziękuję, Niewiadomku. Jestem twoim dłużnikiem. Gdy znajdziesz się w potrzebie, wezwij mnie, a odwdzięczę ci się.

W końcu dotarli do zamku Zielonowłosej Piękności.

– Ruszaj śmiało! – powiedziała klacz. – I niczego się nie obawiaj! Jeśli napotkasz księżniczkę, przyprowadź ją tutaj, wtedy wykonam dla niej cudowny taniec.

Niewiadomek zakołatał do drzwi. W drzwiach ukazała się niezwyklej urody dama, którą Niewiadomek wziął za księżniczkę.

– Księżniczko...

– Nie jestem księżniczką – powiedziała dama, po czym zaprowadziła go do następnej komnaty, gdzie czekała na niego jeszcze piękniejsza kobieta.

Ta z kolei zaprowadziła go do innej piękności czekającej w sąsiedniej sali. W każdej kolejnej komnacie oczom Niewiadomka ukazywała się dama obdarzona jeszcze bardziej niezwykłą urodą. A wszystko po to, by oswoić młodzieńca z olśniewającym blaskiem Zielonowłosej Piękności.

Księżniczka uprzejmie powitała Niewiadomka. A następnego dnia zgodziła się obejrzeć taniec zwierzęcia.

– Księżniczko, jeśli dosiędziesz mojej klaczy, wtedy ta porwie cię do cudownego tańca.

Księżniczka, z początku niepewna, w końcu dosiadła klaczy.

A wtedy Niewiadomek doskoczył do klaczy, chwycił ją za grzywę, rozsuptał jeden ze splotów i w mgnieniu oka wszyscy troje znaleźli się przed królewskim pałacem.

– Ty oszuście! – krzyknęła księżniczka. – Tak łatwo nie dam za wygraną. Zobaczysz, że zanim poślubię króla, dostaniesz jeszcze za swoje!

Niewiadomek uśmiechał się zadowolony.

– Królu, oto Zielonowłosa Piękność.

Zauroczony urodą księżniczki król chciał ją natychmiast poślubić.

Księżniczka zażądała jednak, by najpierw sprowadzono jej wysadzaną klejnotami złotą spinkę, którą zostawiła w garderobie swojego pałacu.

Król zlecił to zadanie Niewiadomkowi pod groźbą utraty życia. Jednakże po uprowadzeniu Zielonowłosej Piękności młodzieniec bał się wrócić do jej pałacu i smutnym wzrokiem prosił swą klacz o pomoc.

– Pamiętasz tego ptaszka, którego wyswobodziłeś z sidła? – odezwała się klacz. – Wezwij go, a on ci pomoże!

Ptaka zjawiał się na wezwanie.

– Nie martw się, Niewiadomku! Zdobędę dla ciebie spinkę księżniczki.

Zleciały się wezwane przez niego rozmaite ptaki. Lecz żaden z nich nie był na tyle smukły, żeby przecisnąć się przez dziurkę od klucza do komnaty księżniczki. W końcu podolał temu zadaniu strzyżyk, który stracił przy tym całe swoje upierzenie. Przekazał spinkę Niewiadomkowi, który z kolei błyskawicznie dostarczył ją księżniczce.

– Pani, nie masz już żadnego innego pretekstu do tego, by opóźnić zaślubiny – powiedział król.

– Mylisz się, mój panie, jest jedna rzecz, bez której nigdy nie zostanę twoją żoną.

– Twoje życzenie to dla mnie rozkaz!

– Brakuje mi pierścionka, tego, który wpadł mi do morza, gdy do ciebie jechałam.

Także tym razem król zlecił odnalezienie pierścionka Niewiadomkowi, który bezzwłocznie wyruszył wraz ze swoją wierną klaczą w podróż. Gdy dotarł nad morze, wezwał na pomoc rybę:

– Głowa do góry, Niewiadomku, odnajdę dla ciebie ten pierścień.

Ryba niezwłocznie powiadomiła swoje towarzyszyki i wieść rozeszła się po całym morzu. Wkrótce odnalazły one pierścień w odnogach koralowca.

Księżniczka musiała zgodzić się na zaślubiny.

Nadszedł dzień wesela i huczny korowód ruszył w stronę katedry.

Niewiadomek i jego klacz szli w królewskim orszaku, a następnie razem weszli do świątyni, co oburzyło wszystkich gości.

Po zakończonej ceremonii klacz zrzuciła z siebie końską skórę i oczom zebranych ukazała się księżniczka przewyższająca urodą Zielonowłosą Piękność. Chwyciła Niewiadomka za rękę i rzekła:

– Jestem córką króla Tartarii. Udaj się ze mną do krainy mego ojca, a zostanę twoją żoną.

Niewiadomek i księżniczka pożegnali zaskoczonych gości, po czym słuch po nich zaginął.

Przekład – Justyna Dzik

Król świniopas

I

Pewien król miał trzy córki, piękne jak gwiazdy na niebie, a miłował je ponad wszystko na świecie.

Król był wdowcem i któregoś dnia ożenił się ponownie. W życiu trzech dziewcząt nastął wówczas bardzo smutny czas. Macocha była zazdrosna o bezgraniczne uczucie, jakim król darzył córki, i skrycie ich nienawidziła. Próbowała wszelakich sztuczek, by dziewczęta popadły w niełaskę u ojca, jednak widząc, że oszczerstwa, miast umniejszać, potęgowały jego miłość wobec córek, postanowiła zasięgnąć rady czarownicy.

- Można je uśmiercić – odpowiedziała wiedźma.
- Niemożliwe. Król zamordowałby także mnie.
- Można je trwale oszpecić.
- Nie ma mowy. Król by mnie zabił.
- Można by rzucić na nie jakiś czar.
- Czar, za sprawą którego ojciec znienawidzi je na zawsze.

Wiedźma długo się zastanawiała, po czym rzekła:

– Tak też się stanie, wasza wysokość. Ale musisz mi najpierw przynieść wyrwany przez siebie własnoręcznie włos każdej z nich i wyrwane również własnoręcznie przez siebie włosy ze szczeciny trzech świń.

Macocha wróciła do pałacu, a rankiem następnego dnia weszła uśmiechnięta do komnat trzech księżniczek, podczas gdy służki czesały ich faliste włosy.

– Córeczki moje – powiedziała czułym głosem – nauczę was nowej fryzury mojej własnej inwencji.

I zabrawszy grzebień z rąk dwórek, uczesała Doralice.

– Aua! Wirywa mi mama włosy!

Uczesała Lionellę.

– Aua! Wirywa mi mama włosy!

Uczesała Chiaretę.

– Aua! Wirywa mi mama włosy!

Pożegnała pasierbice i wyszła z trzema włosami owiniętymi wokół palca wskazującego. Minęła ogrody, podwórza, doszła do obejścia, weszła do chlewu i swoimi upierścienionymi palcami wyrwała po włosku ze szczeciny trzech chrząkających świń.

Następnie wróciła do wiedźmy.

Czarownica włożyła do alembiku trzy złociste włosy i trzy czarne strzępki włosia, dodała do nich wyciąg z tajemnych ziół, po czym wydestylowała z tego zielonkawę krople, które następnie zebrała do małej buteleczki.

– Proszę, niech wasza wysokość wleje to do kielicha króla w czasie obiadu. To zaklęcie zamiany, efekt będzie natychmiastowy.

Królowa zdjęła ze swej korony najpiękniejszy kamień, podarowała go wiedźmie i odeszła.

II

Do zamkowego stołu zasiedli: król, królowa, trzy księżniczki, pięćset dam i pięciuset rycerzy.

Królowa podstępnie wlała do królewskiego pucharu zaklęty eliksir i z niepokojem czekała, co się stanie. Król, ledwie zaczerpnął z kielicha, wytrzeszczył oczy, jakby ogarnięty jednocześnie gniewem i zdumieniem, po czym wstał i wskazał na córki:

– Co to za kpiny? Kto umieścił trzy świnie na miejscu moich córek? Żarty sobie stroicie? Wynocha stąd! Wynocha, brudne wieprze!

I zerwawszy się na równe nogi, zaczął okładać swoje córki, popychać je i gonić przez sale, ogrody, podwórka, aż do chlewu, gdzie je zamknął.

Z chlewu wyciągnął z kolei trzy tłuste świnie i począł je obejmować, wypowiadając na głos imiona swych córek, po czym zaprowadził je do pałacu i posadził przy stole na krzesłach trzech księżniczek.

– Chiaretto, Doralice, Lionello, biedaczki wy moje, kto wam uczynił taką zniewagę, że was tam zamknął?

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.